

JACEK KOZIK

## CI GLE BEZ PODR CZNIKA

**Jerzy Pilikowski:** *Filozofia w gimnazjum*. Kraków, Wydawnictwo „Zamiast Korepetycji”, b. d. w., 146 s.

B d c w sierpniu 1999 roku na ostatnich, przed wchodz c do szkół reform , targach edukacyjnych, rozgl dałem si za podr cznikiem do filozofii dla najmłodszych. Niestety, wydawcy nie zaprezentowali nam dosłownie nic w tej dziedzinie. Po spenetrowaniu stoisk wzdu i wszecz natkn łem si tylko na jedn propozycj krakowskiego wydawnictwa „Zamiast Korepetycji”. Podr cznik zatytułowany *Filozofia w gimnazjum* został napisany przez Jerzego Pilikowskiego. Autor, jak czytamy we wst pie, od lat prowadzi fakultet humanistyczny w liceum, w ramach którego szeroko uwzgl dnia tematy z filozofii. Tym samym gwarantuje nam, e sposoby tłumaczenia zawiłych problemów filozoficznych s przez młodzie akceptowane i pozwalaj jej przyswaja wiadomo ci z tego przedmiotu. Ksi ka pomaga w prowadzeniu tak zwanej filozoficznej cie ki edukacyjnej w ramach szeregu przedmiotów. Sam pomysł nie wyodr bnienia filozofii jako samodzielnego przedmiotu, a wtopienia go w tak zwany blokowy system nauczania, nie wydaje mi si szc liwym rozwi zaniem (do tego problemu powróc w podsumowaniu niniejszej recenzji), a zaprezentowany podr cznik raczej to potwierdza. Pozostawmy jednak na boku kwestie programowe, które i tak w znacznym stopniu le w gestii szkolnych rad pedagogicznych i skupmy si na samym podr czniku.

Zawarto ksi ki jest nast puj ca. Pierwszy rozdział ma przybli y uczniom, po co wła ciwie maj si filozofii uczy i dlaczego jest ona wa na. Nast pnie (rozdział drugi) prezentuje działy filozoficzne: ontologi , epistemologi i antropologi filozoficzn . Podział taki, przyj ty przez autora, budzi pewne w tpliwo ci. Wydaje si bowiem, e termin „antropologia filozoficzna” u ywany jest powszechnie w innym znaczeniu. Od trzeciego rozdziału zaczyna si prezentacja historii filozofii od staro ytno ci po szkoły filozoficzne XX wieku (rozdział jedenasty). Ostatnie trzy rozdziały po wi cone s wybranym tematom: prawdzie, szc ciu i relacji mi dzy filozofii a naukami szczegółowymi.

Ju sam dobór i podział materiału mo e budzi pewne w tpliwo ci, jakkolwiek nale y stwierdzi , e pisanie podr cznika dla młodzie y gimna-

zjalnej nie jest rzecz łatw i e podr cznik taki z konieczno ci musi by pewnym wyborem spo ród dyscyplin i kierunków filozoficznych, a materiał winien by podany w formie prostej i przyst pnej. Wydaje si wi c, e nie mo na czyni komukolwiek zarzutu z pomini cia okre lonych tre ci filozoficznych czy podania ich w uproszczonej, skondensowanej formie, zwłaszcza, e odbiorca podr cznika z pewno ci b dzie miał szans na uzupełnienie wiedzy w dalszym toku kształcenia. Uproszczenia jednak nie mog posuwa si do przekłama i dezinformacji na temat prezentowanego materiału. Z przykro ci musz stwierdzi, e omawiana ksi ka nie jest wolna od takich przekłama, których istnienie w podr czniku uznałbym za niedopuszczalne. Maj one zasadniczo dwie postaci: s to albo bł dy merytoryczne, dotycz ce faktów z historii filozofii, które mog by skorygowane przez si gni cie do powszechnie dost pnych ródeł, albo nie cisto ci w definiowaniu i u yciu poj filozoficznych. Te ostatnie uznałbym za szczególnie szkodliwe z tego wzgl du, e nie tylko zaciemniaj obraz filozofii, ale do tego jeszcze utrudniaj zrozumienie poszczególnych stanowisk filozoficznych. Wynik tego za jest taki, e brak jasnego odró nienia pomi dzy tymi stanowiskami wprowadza zam t i zach ca do bałaganiarskiego sposobu my lenia, co nie tylko nale y uzna za niekorzystne dla młodych ludzi, ale jeszcze za sprzeniewierzenie si filozofii samej. Tez t zilustrujemy kilkoma wybranymi przykładami.

Słowo „Bóg” pojawia si w tej ksi ce bardzo cz sto i wa ne jest, aby było wła ciwie rozumiane. Na stronie 21 autor daje dowód całkowitego niezrozumienia postawy sokratejskiej w nast puj cym cytacie: Sokrates twierdził, e „dobro jest absolutne, niezienne i nadane przez Boga. Sokrates nie znał poj cia osobowego Boga, takiego, w jakiego wierzyli y dzi (sic! ), i jakiego przyj li pó niej chrze cijanie. Ale my l Sokratesa szła w kierunku uznania nadprzyrodzonej siły, daj cej człowiekowi wskazania moralne”. To ostatnie zdanie nie daje wła ciwego obrazu, ze wzgl du na zdanie je poprzedzaj ce, co sugeruje nie ide dobra, ale wła nie Boga owych ydów czy pó niej chrze cijan. Chyba bardziej zagmatwa całej sprawy ju nie było mo na. Problem powraca znowu przy Arystotelesie (s. 25): „Bóg za to jedyny byt zło ony z samej formy, czysty akt, b d cy ródłem wszelkich form”. Nie jest to cała prawda i trudno zało y, e takie jedno zdanie uzmysłowi uczniom, jak Boga rozumiał Stagiryta. Je eli uznamy, e całkowicie odmienne od naszego pojmowanie transcendencji przez Greków jest zbyt trudne do zrozumienia dla gimnazjalisty, mo na było, na przykład posilkuj c si Arystotelesa *Metafizyk*, wspomnie, e Bóg to „niedoznaj ca niczego i niezmienna [substancja, która] jest pewn energi”. Pod hasłem *epikurejczycy* (s. 28) zauwa amy akapit: „Epikur nawi zywał do nauki Demokryta. Uwa ał, e wiat składa si z materialnych atomów. Chyba wi c

w bogów nie bardzo wierzył. Nie dziwny si wi c, e pisma Epikura (z wy-  
j tkiem jednego listu) zagin ły. redniowieczni mnisi nie chcieli ich przepi-  
sywa ". Pomijaj c ju eufemizm, dlaczego pisma Epikura zagin ły, nale y  
przede wszystkim stwierdzi , e Epikur w bogów wierzył, a do naszych  
czasów z jego dzieł przetrwał nie jeden, ale trzy listy oraz główne my li.  
Stron dalej mamy stwierdzenie, e Diogenes „mieszkał w dzbanie na ate-  
skim rynku". eby nie robi niepotrzebnego zamieszania, warto trzyma si  
utrwalonego tłumaczenia (w beczce), albo doda dokładnie, e chodziło  
o kad (prawdopodobnie *pitos*). W cz ci po wi conej w. Augustynowi  
(s. 35) czytamy: „Augustyn zaprzeczył naiwnej wierze Sokratesa, e wystar-  
czy wiedzie , czym jest dobro, by dobrze czyni (intelektualizm etyczny).  
Trzeba jeszcze chcie dobrze czyni . Augustyn zauwa ył czynnik wyra nie  
niedoceniany przez wszystkie szkoły staro ytne - czynnik woli". Po pierw-  
sze, chciałbym wyrazi sprzeciw przeciwko powtórnej trywializacji my li  
Sokratesa. Po drugie, nieprawd jest, e czynnik woli był „wyra nie niedo-  
ceniany przez wszystkie szkoły staro ytne". To to ju około siedemset lat  
przed Augustynem sporo miejsca po wi cił owemu czynnikowi Arystoteles  
podkre laj c jego wa ko .

Z kolei przy ha le *Scholastyka* (s. 36) natrafiamy na nast puj ce zdanie:  
„Anzelmowi ów dowód [ontologiczny - J. K. ] wystarczał, gdy kierował si  
wskazaniem: «Credo ut intelligam», co znaczy: wierz aby zrozumie ".  
Nast pne w tabelce „Chrze cija ska filozofia redniowieczna" (s. 39) sen-  
tencja ta zostaje przypisana Anzelmowi, a nie Augustynowi. Jednak jej twór-  
c był, yj cy ok. 600 lat wcze niej, ten ostatni. Anzelm za , nie na darmo  
zwany te „Alter Augustinus", tylko powtórzył tok rozumowania swojego  
mistrza. Przechodz c do filozofii nowo ytnej czytamy mi dzy innymi: „Ba-  
con obrazowo twierdził, e zwolennicy dedukcji przypominaj paj ki: snuj  
ni sami z siebie. Uczeni hołduj cy indukcji to pszczoły: zbieraj dane jak  
nektar i przerabiaj w miód wiedzy" (s. 44). Akapit ten nie mówi prawdy  
o tym, o co chodziło Baconowi. W słynnym fragmencie *Novum Organum*  
nie bez kozery wyst puj równie mrówki symbolizuj ce empiryków, tj.  
tych, którzy oddaj si czystemu zbieractwu faktów, z którego nie wynika  
jeszcze wiedza. Bacon bowiem nie przeciwstawia jednostronnie metody de-  
dukcyjnej metodzie indukcyjnej, co sugeruje również tabelka (s. 45), lecz  
twierdzi, e rzetelna metoda naukowa polega na połczeniu empirycznego  
zbierania faktów z ich rozumowym opracowaniem. Dlatego pszczoły maj  
co wspólnego i z mrówkami (empirycy), i z paj kami (racjoniści). Na  
stronie 76 znajdujemy „uzupełniony" cytat z Wittgensteina, co słyca jego  
wymow : „O czym nie mo na mówi jasno (podkr. J. K. ), o tym trzeba  
milcze ". Wprawdzie we wst pie do *Traktatu logiczno-filozoficznego* tego  
wielkiego filozofa udałoby si znale lad podobnego stwierdzenia, jednak

adn miar nie mo na zacytowa sławnego zdania ko cz cego ów *Traktat* „zasilaj c” je słowem w nim nie wyst puj cym. Na stronie 77 dowiadujemy si , e Kant był pozytywist (sic! ), a b ł d ten zostaje powtórzony na stronie 124. Z kolei na stronie 97 czytamy „Przyjmujemy, e za pozytywist powi nien uwa a si ka dy, kto nie jest ateist , ale te nie jest przekonany o stworzeniu wiata przez Boga i nie do ko ca wierzy w bo opiek nad wiatem i człowiekiem”. Zdanie wcze niej autor pisze, e takie „szerokie” rozumienie „pozytywizmu” mo e budzi sprzeciw filozofa specjalisty. Po có wi c je wymy la ? Po co wprowadza zam t w m łodych umysłach? Na stronie 93 czytamy o E. Husserlu: „Proponował «wzi w nawias» spór o realne istnienie i poznawalno wiata i post powa tak, jakby wiat był poznawalny”. Je li kto nie wie, co znaczy w fenomenologii „wzi cie w na wias”, to z pewno ci potraktuje to jako ozdobnik i b dzie miał Husserla za naiwnego realist .

Ponadto w tpliwo ci budzi rozło enie materiału mi dzy rozdziałami 10. *Filozofia «schytku wieku»* i 11. *Szkoły filozoficzne XX wieku*, gdy na pocztku rozdziału 11. autor stwierdza, e „nie b dziemy omawia szkół akademickich, znanych w skim kr gom zawodowych filozofów (fenomenologia, filozofia analityczna, hermeneutyka, strukturalizm, filozofia dialogu itd. )”, podczas gdy dwa z tych kierunków (fenomenologia i hermeneutyka) naszkicowane zostały w rozdziale 10., a o filozofii dialogu wspomina si jeszcze w innym miejscu. Nawiasem mówi c, czym ma by filozofia XX w., je li nie omawia si „szkół akademickich, znanych w skim kr gom zawodowych filozofów”? Otó sprowadzona zostaje do kierunków proreligijnych, „materializmu”, pozytywizmu (w tym rozdziale rozumianego jako agnostycyzm), egzystencjalizmu, któremu po wi cono wi cej miejsca ni na to zasługuje oraz postmodernizmu i New Age. Trudno oprze si wra eniu, e gimnazjalista nie dowie si z tego rozdziału o niczym, co było w filozofii XX w. nowatorskie (poza egzystencjalizmem, personalizmem i postmodernizmem), dowie si natomiast o modach wiatopogl dowo-lite-rackich, których zwi zek z rzeteln filozofi jest co najwy ej lu ny.

W rozdziale 12., po wi conym zagadnieniu prawdy, dochodzi najpierw do pomieszania kwestii kryterium prawdy i kwestii ródeł poznania (s. 109), nast pnie do pomieszania definicji prawdy z kryterium prawdy (s. 111), po czym spotykamy wadliw definicj b ł dnego koła (s. 113), w której autor myli b ł dne koło z *petitio principii*. W tpliwo ci budzi tak e rozdział 13., a to dlatego, e autor w zasadzie nie odpowiada na postawione w tytule pytanie „Co to znaczy y szcz liwie? ”, a koncentruje si na ukazaniu, jaki rodzaj ycia polecany jest przez niektóre, wybrane kierunki filozoficzne. Tam te na s. 124 autor zmienia sławny cytat Kanta w sposób absolutnie niedopuszczalny. Pisze, co nast puje: „Kant mawiał: «tylko dwa **zjawiska**

(podkr. J. K. ) na tym wiecie wprawiaj mnie w podziw: niebo gwia dziste nade mn i prawo moralne we mnie»”.

To tylko niektóre z błędów dostrzeżonych przez mnie w książce. Moja postawi jeszcze inne zarzuty, wynikające z rozłożenia akcentów. To, co nasuwa się przede wszystkim, to nadmierny - jak się wydaje - nacisk położony przez autora na kwestię istnienia Boga, co może sprawiać wrażenie, że filozofowie wszystkich epok niestrudzenie zajmowali się tym zagadnieniem. Również wycieczki osobiste (s. 106): „Autor niniejszej książki uważa, że bez urągania swemu rozumowi człowiek współczesny może wierzyć jedynie w Boga” - nie wyjdaj się na miejscu.

Na samym końcu wypada wyrazić też z powodu nieobecności choćby wzmianki o takich wielkich filozofach polskich jak np. Kazimierz Twardowski, Kazimierz Ajdukiewicz, Roman Ingarden czy Tadeusz Kotarbiński.

Podsumowując dotychczasowe wywody należy stwierdzić, że książka nie jest dobrym podręcznikiem. Jest to prywatny pomysł na filozofię i trzeba mieć odwagę, aby podać go do publicznej wiadomości, a co dopiero firmować go jako podręcznik. Realizowanie programu w takiej postaci raczej zaszkodziłoby młodym ludziom niż pomogłoby zrozumieć filozofię. Sytuacja ta ujawnia jednak pewien problem ogólniejszy. Z przykładu tego jasno widać, że program filozofii nie powinni realizować nauczyciele zajmujący się przekazywaniem wiedzy z różnych przedmiotów humanistycznych, gdy może by to przyczyniło się do rozlicznych pomyłek i niejasności. Najlepszym nauczycielem będzie ktoś z akademickim przygotowaniem filozoficznym. Jednym słowem, filozofii powinni uczyć filozofowie i powinna ona być realizowana jako osobny przedmiot. Jeżeli podniosły się głosy pytające, skąd wziąć odpowiednią kadry do realizacji tego niebagatelniego zadania, pragnę zwrócić uwagę, że mamy już możliwość uzupełniania wykształcenia z filozofii w ramach studiów podyplomowych lub zaocznych. Jeżeli jednak nauczyciele nie będą chcieli podjąć wysiłku związanego z dodatkowym wykształceniem, to trzeba będzie zatrudniać młodych kadrę do studiów filozoficznych. W przeciwnym bowiem wypadku lepiej zaniechać robienia czegoś, co będzie, niestety, robione źle.